

Dr płk Eugeniusz Januła - WALKI O GÓRNY ŚLASK W KAMPANII WRZESNIOWEJ 1939 PRAWDY I FIKCJE

Kampania wrześniowa 1939 roku doczekała się już wielu ujęć i opracowań. Z obu zainteresowanych stron oczywiście. Smutne jest to, że niektórzy historycy i politolodzy, szczególnie strony polskiej nie umieją się wznieść ponad nacjonalizm i próbują różnych sposobów żeby kampanie lub jej poszczególne epizody na swój sposób upiększyć. W tym celu nawet próbuje się podsunąć czytelnikom oczywistą nieprawdę w rodzaju tej o rzekomej bohaterskiej obronie wieży spadochronowej Katowicach. Szczególnie smutne jest to że włożono w tą legendę konkretne osoby i nazwiska. Tłumaczenie że zrobiono to w epoce PRL kiedy gwałtownie szukano na wzór zresztą radziecki bohaterów a jak nie było rzeczywistych to tworzono fikcyjnych, jest tylko częściowym i bardzo prymitywnym wytłumaczeniem

Aktualnie szuka się znów fikcyjnych argumentów na gloryfikację marszałka Rydza Śmigłego czyniąc z niego, prawie bohatera, który chciał a nie mógł... A przecież nie jest i nie było żadną tajemnicą, że Śmigły był po prostu słabym lub miernym dowódcą. To oczywiście nie jest wytłumaczeniem klęski, którą ponieśliśmy we wrześniu 1939 roku. Wszelkie przesłanki obiektywne przemawiały przecież na korzyść Niemiec. Aspekt ekonomiczny, demograficzny, również czysto militarny. Niemcy były po prostu znacznie silniejsze i tu kto chce może sobie dodać, niestety, a zawarcie przez nich sojuszu z pokoj miłującym ZSRR po prostu zwielokrotniało jeszcze ich siły. Tu mamy kolejny dowód, Polska nie potrafiła się odpowiednio zabezpieczyć, że nasze sojusze z Francją i Zjednoczonym Królestwem były bardziej fikcją niż realizmem itd.¹ Dowodem jest tu chociażby fakt że kierownictwo polskiego państwa dowiedziało się o tym że Wlk. Brytania udziela Polsce gwarancji z.....radia BBC. Później nastąpiły oczywiście rozmowy i wreszcie zawarcie formalnego sojuszu. Zjednoczone Królestwo które zawsze odznaczało się w polityce międzynarodowej wielką skutecznością i nie mniejszym cynizmem, po prostu udzieliło Polsce gwarancji suwerenności po to żeby Polska na pewno powiedziała Niemcom twarde nie na ich żądania w sprawie korytarza i Gdańska. Tak się też stało a Brytyjczycy mieli pewność że niemiecka agresja zostanie skierowana na pewno na kierunek wschodni.

Przygotowania wojenne Polski też oczywiście nie rozpoczęły się dopiero słynną mobilizacją kartkową w marcu 1939 roku. Był to oczywiście jeden z etapów bo zdawano sobie sprawę, że wojny uniknąć się już nie da. Nawiązując do dyskusji jaka toczy się też na łamach Śląsk- Schlesien. należy raczej ubolewać, że była to mobilizacja o zbyt nikłych rozmiarach. Bo w ramach tej właśnie mobilizacji powołano tylko rzuty osłonowe, które miały dopiero osłonic prawdziwą i powszechną mobilizację. Niemcy natomiast przeprowadzili swoją mobilizację znacznie sprytniej. Po prostu kolejno przeprowadzono cztery etapy mobilizacji kartkowej a na przeprowadzenie „żniw” zmobilizowano po prostu Organizację Todta, starsze roczniki Hitlerjugend i dodatkowych rezerwistów. Szczególnie organizacja Todta odgrywała bardzo istotną rolę w logistyce wojskowej Niemiec². Niemcy wykorzystali nawet te słynne cztery dni między 26 sierpnia a pierwszym wrześniem kiedy to Hitler na wieść o formalnym już sojuszu Angielsko-Polskim, wstrzymał decyzję o ataku. Co prawda na krótko. Ale te cztery dni wystarczyły na mobilizację trzecich rzutów oraz Grupy Armii West –dowodzonej przez generała Hamersteina –Equorda. Te słabe zresztą wojska miały zatrzymać na około tydzień, ewentualną francuską ofensywę na linii Zygfryda.³ Jak się później okazało, faktycznie tej ofensywy polskich sojuszników nigdy nie było. Propagandowo tylko przeprowadzono jej mikra namiastkę siłami czterech dywizji, które utknęły przed niemieckimi, wcale nie tak silnymi zresztą umocnieniami.

Ale najważniejsze były przygotowania materiałowe, organizacyjne itd. Strona Polska i tu znów trzeba napisać, niestety postępowała w sposób lekkomyślny, nonszalancki tak jakby krajowi nic nie groziło. A oto egzemplifikacja. Polska na dzień 1 września 1939 roku dysponowała 116 samolotami bombowymi „Łoś”. Te samoloty były nowocześniejsze, dysponowały lepszymi parametrami niż niemieckie odpowiedniki typu „Henkel” 111, czy też „Dornier 217”. Polskich bombowców było znacznie mniej niż niemieckich ale odpowiednio użyte np. w nalotach na Berlin lub Wrocław mogły spowodować znaczne zniszczenia... Ale w linii tych doskonałych na owe czasy samolotów było tylko 36 . Bo reszta była, albo w eskadrach szkolnych albo też były to maszyny dyspozycyjne dla dygnitarzy. Polski myśliwiec P-24 nie był lepszy ale też nie gorszy od współczesnych sobie mutacji, powszechnego wtedy Me -109. Ustępował Messerschmittowi nieco prędkością, ale był za to znacznie bardziej zwrotny.⁴ Tyle że w kampanii 1939 roku po stronie polskiej nie wystąpiła żadna maszyna tego typu. Za to sprzedano ok. 150 sztuk do Jugosławii, Grecji i innych państw. Kupowano bo był dobry i względnie tani. Samolot szturmowy typu „Karaś” już w 1939 roku, nowoczesny nie był. Polska natomiast miała w przysłowiowym zanadru jego następcę. Był to doskonały jak na ówczesne czasy, samolot szturmowy „Sum”. Tyle że od 1936 roku wyprodukowano aż

dwie sztuki tej maszyny. Bo toczyły się dyskusje.. czy nie zaprojektować, jeszcze nowocześniejsze konstrukcje

Polska obok słynnych 'tankietek' czyli bardzo lekkich czołgów klas TK i TKS. produkowała też od 1936 roku niezły czołg PT-7. Ta cyfra 7 oznaczała, że jest to polski czołg 7 tonowy, czyli też jak na początek II wojny wcale nie taki mały. Był to pojazd równorzędny do niemieckich Panzer 1 i Panzer 2. Czyli tych czołgów z którymi Niemcy wybrali się generalnie na wojnę z Polską. Bo oczywiście Niemcy posiadali już też cięższe Panzer 3 i 4, ale było ich w tym czasie bardzo niewiele. Produkcję PT-7 przerwano w 1938 roku na osobisty rozkaz Rydza Śmigłego, po wyprodukowaniu ok. 180 sztuk. Podobno Rydz planował produkcję znacznie cięższego bo 16 tonowego czołgu. To jest jednak mocno wątpliwe bo może były koncepcje, ale planów takiego czołgu nie było. Podobnie sytuacja wyglądała w innych kategoriach systemów uzbrojenia. Polska posiadała doskonale armaty przeciwpancerne 37 mm produkowane na licencji Boforsa. Te działa przebijały każdy ówczesny pancerz. Polacy mieli **też** swoją tajną broń. Był to karabin przeciwpancerny popularnie zwany 'szczeniakiem'⁵ Wyprodukowano ponad tysiąc pięćset tej jak się okazało doskonałej broni, ale była ona otoczona tak wielką tajemnicą, że do linii wprowadzono tylko ok. 300 sztuk. Pozostałe przejechały w skrzyniach granice rumuńską i węgierską. Pikanterii dodaje fakt, **ze** te skrzynie znajdowały się pod strażą i dowódcy oddziałów, najczęściej nie wiedzieli co zawierają. Kolejny aspekt to organizacja i taktyka polskiej armii na tle oczywiście przeciwnika. Polscy generałowie i tu znów trzeba dodać, niestety, nie raczyli się zapoznać ani z pracami takich teoretyków wojskowości jak Liddel Hart, Fuller czy też bardziej praktyka niż teoretyka gen Heinza Guderiana. Jego podstawowa praca 'Achtung Panzer' zawierała teorie słynnego później Bilzkriegu.⁶ Tu polskich generałów nieco tłumaczy sytuacja, że również generałowie francuscy poza może wtedy tylko podpułkownikiem Ch de Gaullem, jak również angielscy też nie wyciągnęli żadnych wniosków z nowatorskich doktryn jak również istnienia nowoczesnych systemów uzbrojenia. Polska posiadała ok. 700 czołgów ale najwyższa jednostka w jakiej działały te pojazdy to ...batalion. Niemcy uderzali około 2700 czołgami, ale nawet te 700 odpowiednio użyte mogły dać znacznie lepsze rezultaty niż używanie czołgów, tylko do rozpoznania, plutonami.

Polska dywizja piechoty, była pod względem ilości żołnierzy praktycznie równorzędna niemieckiej. Również nie było jakiejś wielkiej przewagi w broni strzeleckiej. Broni maszynowej Niemcy mieli na szczeblu dywizji, ok. 1.8 razy więcej, ale nie ona stanowiła o przewadze. Niemiecka dywizja piechoty posiadała ok. trzykrotną przewagę w artylerii ognia pośredniego. Szczególnie w wojnie ruchowej była to najbardziej istotna przewaga.

Ponadto dywizja niemiecka mogła dostać wsparcie ogniem artylerii korpuśnej. Tej struktury w polskiej armii po prostu nie było. Niemiecka dywizja pancerna nie miała swojego odpowiednika po stronie polskiej. Za tego typu związki równoważne, ale już tylko w stosunku do niemieckiej dywizji lekkiej, można w bardzo oględny sposób uznać polskie brygady tj. 10.tą brygadę kawalerii pancerną płk. S. Maczka oraz Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową płk S. Grota-Roweckiego. Ale były to tylko dwa związki taktyczne, które można uznać za nowoczesne w tym Warszawa Brygada znajdowała się w stadium organizacji, nie osiągnęła nigdy pełnej zdolności bojowej i jej udział w walkach był po prostu wymuszony

Polska posiadała natomiast aż 16 brygad kawalerii. Tu można powiedzieć, nie kryjąc ironii, posiadaliśmy absolutną przewagę nad stroną niemiecką. Bo przeciwnik użył tylko jednej z posiadanych jeszcze dwóch brygad tego typu. Brygada kawalerii miała być jednostką ruchową. Jej zdolności do pełnego przemieszczania się wyliczano na 80 km na dobę, wobec 30km, wyliczonego dla dywizji piechoty. Był to oczywiście jakiś atut. Ale pomijając już koszty utrzymania, brygady kawalerii były to związki bardzo słabe. Siła ognia brygady kawaleryjskiej mogła być porównywalna z pułkiem piechoty. W warunkach walk w obronie, trzeba było odjąć 20% stanu osobowego, bo co piąty żołnierz trzymał konie pozostałych czterech. W czasie przemieszczania się, brygada kawalerii była wyjątkowo mało odporna na ogień artylerii, czołgów itd. Nie mówiąc już o ew. ataku z powietrza. Mała siła ognia 'delikatność' i trudności zaopatrzeniowe, były to mankamenty, których nie mogła zrównoważyć szybkość przemieszczania się kawalerzystów.

Musi zachodzić oczywista kwestia, że mimo licznych doświadczeń, nie tylko z manewrów wojskowych, Śmigły, który w warunkach polskich był faktycznie militarnym i politycznym dyktatorem z uporem utrzymywał te drogie i coraz bardziej przestarzałe związki taktyczne. Nawet Francja, z którą Polska była militarnie zapatrzona nie hołdowała w doktrynie ani praktyce, jednostkom kawalerii. Posiadała natomiast więcej czołgów niż Niemcy, nie umiała ich natomiast używać... Śmigły natomiast żył jeszcze wspomnieniami z wojny Polsko-Bolszewickiej. Tam kawaleria po obu stronach rzeczywiście odnosiła sukcesy. Już pomijając że większe, kawaleria tamtej strony, że przypomnę tylko o marszu Armii Konnej Budionnego, czy też sukcesy Kawaleryjskiego Korpusu Gai Gaja. Tyle że tamta wojna była toczona małymi siłami z obu stron na wielkich przestrzeniach.⁷ O mechanizacji w zasadzie dopiero myślano. Ale była to wojna ruchowa i tu Śmigły mógł się sporo nauczyć. Przecież odnosił wtedy spore sukcesy

Przygotowując się do wojny Śmigły zlecił jednemu ze zdecydowanie najlepszych dowódców i sztabowców Wojska Polskiego, gen dyw. Tadeuszowi Kutrzebie, opracowanie planu wojny z Niemcami. W założeniu wojna ze strony polskiej miała to być obrona terytorium kraju. Ale to zlecenie było mocno spóźnione. Kutrzeba miał na opracowanie praktycznie około 7 miesięcy czasu. A zespół którym dysponował był zdecydowanie za mały, mimo że pracowali w nim profesjonaliści dużej klasy jak, pułkownicy Klimecki i Rakowski, ppłk Marecki i kilku innych. W efekcie plan obrony powstał tylko w zarysie a szczegółowo zdążono tylko opracować plan osłony. Ale przygotowania do wojny trwały po jednej i drugiej stronie już od ok. połowy 1937 roku. Obie strony zdawały sobie sprawę, że znaczenia Górnego Śląska jako ośrodka przemysłowego, ludnościowego itd. Od końca 1936 roku w tym regionie, po stronie polskiej oczywiście zaczęto budować betonowe schrony bojowe oraz inne umocnienia. Tyle tylko że z uwagi na stale trudną, ekonomicznie sytuację państwa polskiego, budowano w wolnym tempie. Dopiero praktycznie od 1938 roku budowa schronów bojowych zaczęła przebiegać, znacznie szybciej. Co prawda i tu wystąpiły mankamenty i to spore. Solidne polskie schrony bojowe miały być przystosowane do zamontowania wież pancernych i artylerii. Tu wystąpiły jednak kłopoty technologiczne. Przemysł w bardzo wolnym tempie produkował wieże pancerne z przeznaczeniem dla schronów. Jeszcze większe kłopoty sprawiał dobór artylerii dla tych wież. Planowano min. zainstalowanie armat długolufowych o kalibrze 76 mm produkcji Boforsa. Ale te armaty mogły być dostarczone dopiero wiosną 1940 roku. Zainstalowano zatem z zapasu w kilku wypadkach armaty starszego modelu kalibru 75 mm tyle że o krótszej lufie czyli mniejszej sile przebicia. Nie chodzi nawet o konieczność przeróbek ale armat do dyspozycji było mało. Dlatego w przeważającej większości schronów, zainstalowano zamiast armat czy haubic po prostu tylko karabiny maszynowe. To już obniżało znacząco wartość bojową umocnień. Wiadomo że karabin maszynowy nie był w stanie zatrzymać broni pancernej. Tak się jednak złożyło że schrony bojowe przynajmniej na śląskiej części frontu nie musiały odpierać ataków czołgów

Śląskie umocnienia budowano głównie na otwartych terenach, poza przestrzeniami zurbanizowanymi. W zamyśle miały one powstrzymać ataki w różnego rodzaju ciaśninach, przesmykach i przelotach w taki sposób żeby przeciwnik nie mógł obejść miast i oskrzydlić lub nawet przeskrzydlić pozostających tam wojsk, strony broniącej się. Należy dodać, że generalnie schrony były dobrze wkomponowane w teren, budowano je w węzłowych punktach, itd. Czyli wszystko dobrze ale linie schronów, były w poszczególnych rejonach niewystarczające. wyznaczone rejony umocnione, znacznie bardziej imponująco wyglądały na mapach sztabowych niż w rzeczywistości. Kilka tygodni przed wybuchem wojny w

niektórych rejonach pobudowano również jako uzupełnienia umocnienia polowo-ziemne.

Główne rejony umocnień biegły od Tarnowskich Gór kilka kilometrów na północ. Ważne linie schronów wybudowano również w Chorzowie, Rudzie Śląskiej, Piekarach, Dąbrowce Wielkiej i jeszcze w kilku innych miejscach. Mimo dużego zaawansowania linie fortyfikacji były dalekie od ukończenia. Jak wyliczali specjaliści, potrzebne były jeszcze co najmniej dwa lata żeby solidnie ufortyfikować rejon Górnego Śląska. Ponadto fortyfikacje-każde zresztą mają to do siebie, że bardzo szybko się starzeją. Stąd też muszą być nieustannie rozbudowywane

Problemem który dosłownie spędzał sen z powiek polskim dowódcom i sztabowcom był natomiast otwarty dość nagle aspekt obrony granicy południowej. Z chwila upadku państwa czechosłowackiego do którego to niechlubnego dzieła, Polska też przyłożyła rękę, dość nagle powstał problem, bo krótka granica z Protektoratem Czech i Moraw oraz znacznie dłuższa z wasalną wobec Hitlera Słowacją nagle stała się wielkim problemem. Stąd też groziła agresja. Czas na rozsądne przeciwdziałanie zagrożeniu z tej strony, był przeraźliwie krótki. Podjęto co prawda rozsądne, ale okazało się wkrótce, zbyt małe kroki do zaryglowania granicy od tej strony. Główną linię obrony od południa umieszczono w rejonie Węgierskiej Górki, na południe od Żywca. Tu schodziły się typowe górskie drogi - ciaśniny z kilku przełęczami beskidzkich. Planowano budowę szesnastu wielkich schronów bojowych z wieżami artyleryjskimi, połączonych rowami łącznikowymi, wyposażonymi w podziemną przewodową sieć łączności itd. Jednak mimo że budowano szybko jak na polskie możliwości, do wybuchu wojny zdołano wybudować tylko pięć z planowanych szesnastu i oczywiście bez kopuł bojowych z artylerią⁸. Sieć łączności biegła na ziemi, bo była tylko położona prowizorycznie. Ponadto w rejonie Zwardonia wybudowano pojedyncze betonowe małe bunkry a w pobliżu przełęcz Korbielowskiej oraz Glinek, wykopano polowe umocnienia ziemne. Planowano także wybudowanie dla tej linii obronnej pozycję ryglową już na północ od Żywca, ale też skończyło się na wybudowaniu w rejonie Łodygowic- Pietrzykowic tylko kilku małych betonowych bunkrów. Planowano też budowę umocnień w otwartym rejonie między Czechowicami-Dziedzicami a Pszczyną, ale też skończyło się to ze względów finansowych, na budowie solidnych co prawda, ale też nie wyposażonych w wieże artyleryjskie, kilku średnich schronów w rejonie Czechowic Dziedzic

Reasumując. Polskie fortyfikacje mimo, że dobrze zaplanowane, były jeszcze w chwili wybuchu wojny dalekie od ukończenia. Obok wielkich luk terenowych, podstawowym mankamentem był prawie zupełny brak artylerii zainstalowanej w schronach bojowych

Polski plan obronny opierał się w koncepcji strategicznej na założeniu że Polska musi się bronić bardzo intensywnie do chwili aż ofensywa anglo-francuska z Zachodu, albo złamie opór Niemiec, albo też naruszy ten opór tak dalece, że te ostatnie będą musiały prosić, minimum o zawieszenie broni. Stąd też założeniem politycznym ze strony polskiej było, żeby do chwili zachodniej ofensywy, stracić jak najmniej w aspekcie terytorialnym. Bo jak zakładano, po wojnie nastąpią negocjacje, które niekoniecznie muszą zakończyć się zasadą status quo ante bellum. Zdawano sobie sprawę że Niemcy, nawet przegrywając na Zachodzie mogą zażądać, zmian granicznych na swoją korzyść. w rejonie Pomorza oraz właśnie Śląsk Czy to geopolityczne założenie, nacechowane zresztą wielkim optymizmem i nadmiernym zaufaniem do sojuszników spowodowało że Śmigły ustawił obronę terytorium państwa w możliwie najgorszy, czyli kordonowy sposób, to już dziś trudno stwierdzić. To że system kordonowy jest nietrwały, zawodny i bardzo łatwy do przerwania w wybranych przez przeciwnika, zwłaszcza silniejszego, powinna podpowiedzieć Śmigłemu znajomość, historii wojen. Tyle że polski marszałek, był zaledwie samoukiem a nie profesjonalistą wojskowym. W czasie wolnym zamiast dokształcać się po prostu zajmował malowaniem pejzaży. Tu można złośliwie dodać, powinien znaleźć wspólny język z Hitlerem... Owszem, odbywały się dyskusje. Niektórzy generałowie z gen T Kutrzeba na czele zwracali uwagę, że tego typu strategia obrony jest samobójcza bo po przerwaniu obrony w którymkolwiek miejscu, wyścig o dotarcie do kolejnej rubieży obronnej muszą po prostu wygrać Niemcy bo poruszają się szybciej -czołgami, transporterami i samochodami, podczas gdy większość armii polskiej po prostu na nogach. Ale Śmigły był niewzruszony i korekt do planu nie wprowadził

Całość polskiego planu obrony opierała się właśnie, na swego rodzaju uporczywej obronie obszaru warownego Śląsk. Tu na G Śląsku polskie wojsko miało się uporczywie bronić po to, żeby inne armie mogły stopniowo wycofać się, nawet za Wisłę, jeżeliby zaszła taka potrzeba. Trzeba zatem zadać pytanie czy armia "Kraków" bo to ona broniła Śląska, dowodzona przez znakomitego dowódcę gen F Szylinga miała szanse wykonać plan Śmigłego? Była to zdecydowanie, najsilniejsza armia polska, pierwszego rzutu obronnego. Składała się z pięciu dywizji piechoty, brygady kawalerii, brygady górskiej i jednej z dwóch w ówczesnym wojsku polskim, brygady kawalerii pancernej. Ta ostatnia była zresztą od pierwszej chwili traktowana jako armijny odwód.⁹ Trzeba uzupełnić podane wyżej informacje. Jedną z dywizji piechoty obsadzała właśnie umocnienia i fortyfikacje górnośląskie. Była to typowa dywizja forteczna wyposażona dość jednostronnie do walki w obronie fortyfikacji. Pozostałe dywizje natomiast, były to typowe polskie dywizje piechoty. Śląska Cieszyńskiego broniła dwu dywizyjna grupa operacyjna „Bielsko” pod dowództwem również znakomitego dowódcy,

generała M. Boruty –Spiechowicza. Jego oddziały miały zamknąć drogę na wschód w rejonie Bielsko-Czechowice- Dziedzice-Pszczyna.¹⁰ Dalej na południe już w Beskidach poszczególne przełęczce obsadzała brygada górską. Tu musi być postawione pytanie, czemu nie obsadzono wojskiem Zaolzia i rejonu Cieszyna oddając ten teren z góry w ręce napastnika.

Plan ataku niemieckiego nie był skomplikowany. Niemcy zamierzali po prostu przebić na kilku odcinkach, dywizjami pancernymi ,dość szerokie odcinki polskiej obrony i bardzo szybko iść do przodu, nie zajmując się pozostawionymi w tyle wojskami obrońcy. To zadanie, czyli dalszej eliminacji siły żywej i sprzętu przeciwnika, pozostawiano korpusom piechoty. Jeżeli chodzi o rejon Śląska, strona niemiecka znała dość dobrze a nawet szczegółowo rozmieszczenie i możliwości bojowe polskich schronów bojowych. Budowy umocnień nie sposób było ukryć a wśród licznej w tym regionie, mniejszości niemieckiej, wielu ludzi współpracowało, niektórzy nawet otwarcie ze stroną niemiecką. W kategoriach natomiast samej walki, Wehrmacht nie miał najmniejszego zamiaru atakować frontalnie polskich umocnień. Plan był zupełnie inny .Górny Śląsk znajdował się na osi natarcia, podstawowego niemieckiego frontu czyli Grupy Armii Południe. To te wojska dowodzone przez bardzo dobrego dowódcę, wtedy jeszcze generała pułkownika Gerda von Rundstedta działało w dwóch ugrupowaniach. Na Górny Śląsk nacierała 10 armia dowodzona przez bardzo energicznego i zdolnego generała Walthera von Reichenau.¹¹ To na osi natarcia tej najsilniejszej armii niemieckiej, znajdował się obszar od Pszczyny na południu aż po rejon na północ od Częstochowy. Armia Reichenaua miała w drugiej fazie wojny skrócić na północ w kierunku ogólnym na Warszawę. Na południowym skrzydle GA Południe, działała 14 armia gen Wilhelma von Lista. To zgrupowanie działało z terenu wasalnej Słowacji oraz w małym stopniu, Protektoratu Czech i Moraw. Ta armia odgrywała rolę typowo oskrzydającą mimo że jeżeli chodzi o rodzaje wojsk to z oczywistych względów, dominowały w niej dywizje piechoty.¹² Po prostu przez przełęczce karpackie w tym też leżące w Beskidach na bezpośrednim zapleczu armii Kraków 14 armia niemiecka miała w szybkim tempie, uderzyć zarówno na głębokie jak i bliskie tyły armii 'Kraków" Jeden z korpusów Lista atakował również od czoła z zachodu na kierunek Bielska –Białej

Dzień pierwszego września był dla wielu mieszkańców Polski dużym zaskoczeniem .Społeczeństwo a przynajmniej jego znaczna część, wierzyło że mimo wszystko wojny nie będzie. Stąd wycie silników samolotowych a później wybuchy bomb, były pewnego rodzaju szokiem .Ale na Śląsku psychoza wojny trwała już od lata. Bojówki niemieckich Freikorpsów kilkakrotnie usiłowały już ok. połowy sierpnia dokonywać lokalnych aktów dywersji w obiektach gospodarczych. Z drugiej strony Niemcom zależało na

przejęciu śląskich instalacji przemysłowych w stanie niezniszczonym, więc te same bojówki podjęły już w nocy z 31 sierpnia na 1 września akcje, które miały na celu opanowanie i utrzymanie do czasu podejścia własnych wojsk, niektórych obiektów przemysłowych

Kilka godzin wcześniej rozegrała się słynna prowokacja gliwicka. Hitler chciał mieć pretekst do wojny. Jako taki miał zostać wykorzystany rzekomy napad powstańców śląskich na lokalną radiostację w Gliwicach. Ta radiostacja w niewielkim tylko zakresie, nadawała swój własny program. Generalnie pracowała w układzie kompatybilnym z rozgłośnią we Wrocławiu. O godzinie 20 tej z minutami 31 sierpnia, kiedy właśnie radio Wrocław retransmitowało program z Gliwic, słuchacze usłyszeli nagle strzały a chwile później głos w języku polskim, oznajmiający że powstańcy śląscy właśnie przejęli radiostację i ruszają na Wrocław w celu uwolnienia przastarych polskich ziem. Mimo że Goebels wysiłał się bardzo, żeby o rzekomym incydencie gliwickim dowiedział się cały świat, zarówno pomysł jak i wykonanie odniosło bardzo nikłe skutki. Zarówno medialnie jak i politycznie. Dopiero po wojnie na jednym z procesów norymberskich ujawniono prawdę o incydencie. Akcja „Himmler” bo tak nazwano tą prowokacją była przygotowana przez SD. Sturbanführer Helmuth Naujocks, z pięcioma ludźmi z SS, oczywiście wszyscy w ubraniach cywilnych opanowali przed godz. 20 budynek radiostacji, w którym było tylko czterech ludzi a potem nadali przywoływany wcześniej komunikat...

Z kolei dywersantom z Freikorpsu w noc poprzedzającą wybuch wojny udało się opanować na kilka godzin kopalnię; Karol, Jurand oraz hutę cynku; Orzeł Biały. Jednak pododdziały dywizji fortecznej, przy pomocy powstańców śląskich odbiły te wszystkie kopalnie. Podobnie nie udał się bojówkom atak na Brzeziny Śląskie, które leżały tuż nad ówczesną granicą oraz na peryferyjne wtedy dzielnice Chorzowa; Maciejowice oraz Michałkowice. Wydawało się, że dywersantom uda się opanować kopalnię Max. Bojówka S.A. pod dowództwem Pisarskiego wdarła się w nocy na teren kopalni i do południa 1 września udało się S.A. manom kopalnię utrzymać. Tu jednak podobnie jak w poprzednich sytuacjach przybycie regularnego oddziału WP rozstrzygnęło sprawę. Praktycznie do wieczora 1 września zlikwidowano wszystkie próby opanowania obiektów czy miejscowości, przez paramilitarne bojówki strony niemieckiej. Trzeba dodać, że już w tej wstępnej fazie walk, strony ponosiły spore straty w ludziach. Bojówkarze niemieccy nie mieli żadnych praw kombatanckich, więc siłą rzeczy byli na ogół eliminowani. Oni sami też raczej jeńców nie brali.

„Nieprzyjaciół kontynuował w dniu dzisiejszym natarcie skupiając swój główny wysiłek na północ od Częstochowy oraz na kierunku Pszczyzny i

Jordanowa.” Tak brzmiał lakoniczny komunikat informacyjny nr 2 Sztabu Naczelnego Wodza.¹³ Prawda była jednak znacznie dla strony polskiej gorsza. Meldunek z rozpoznania lotniczego, który dotarł ok. południa 1 września do Sztabu Naczelnego Wodza brzmiał ”Wielka pancerna jednostka nieprzyjacielska przerwała się w rejonie na północ od Częstochowy.¹⁴ Ale to była tylko część bardzo niedobrej dla polskiej strony prawdy. Bo oczywiście Niemcy nie mieli najmniejszego zamiaru atakować frontalnie, polskich, nie najsilniejszych ale jednak solidnych umocnień na Śląsku jak również uwikłać się w walki w rejonach zurbanizowanych. Tego typu teren bowiem jest dogodny do długotrwałej obrony, nawet przy znaczącej przewadze przeciwnika.

Na pozycje polskie pod Częstochową spadło najsilniejsze z uderzeń 10 armii niemieckiej. Pancerny korpus gen. Hoepnera uderzał na północ od miasta. Na samą Częstochowę nacierały dwie dywizje piechoty, czwartego korpusu a na południe od miasta dalsze dwie dywizje lekkie/zmotoryzowane/, które kierowały się przez Tarnowskie Góry i Koszęcin również na kierunek warszawski. Widać wyraźnie że punkt ciężkości głównego niemieckiego natarcia koncentrował się w pierwszym etapie, na rejonie Częstochowy bo tu wiodła najkrótsza trasa do stolicy Polski. Tu trzeba dodać, że polski wywiad bardzo prawidłowo rozpoznał koncentracje niemieckich jednostek. Tyle że Śmigły nie potrafił z tego wyciągnąć prawidłowych wniosków.

Charakterystycznym jest, że w walce, każda strona atakująca, stara się znaleźć miejsca styków armii i frontów strony broniącej. Jak wykazuje historia wojen zwykle są one słabo zabezpieczone, mimo że na każdej Akademii Wojennej, wpaja się słuchaczom konieczność zabezpieczania styków. Niestety w kampanii wrześniowej, styki poszczególnych polskich armii były bardzo słabo zabezpieczone. W rejonie Częstochowy broniła się najbardziej na północ wysunięta, wielka jednostka/dalej WJ/ armii „Kraków” ;siódma dywizja piechoty. Miała ona bronić bardzo rozległego obszaru. Jej front obrony, rozciągał się aż na circa 40 km. Normy taktyczne tymczasem, przewidywały na obronę 40 km, przeliczeniowo 2,5 dywizji...Dowodził tą dywizją będący w głębokiej niełasce u Śmigłego, gen bryg Janusz Gąsiorowski, długoletni szef Sztabu Generalnego w epoce bezpośrednich rządów Józefa Piłsudskiego. Postać tego generała jest oceniana bardzo kontrowersyjnie i w sposób zróżnicowany. Na pewno można go winić za braki w mechanizacji, zbyt powolne reformy itd. Ale trzeba też pamiętać, że w epoce Józefa Piłsudskiego, odbierano po prostu polecenia od Marszałka. Nikt nie miał ani śmiałości ani też intelektualnych predyspozycji nie tylko do ew. przeciwstawienia się Marszałkowi, ale też do zaproponowania swoich koncepcji. W każdym razie gen J. Gąsiorowski był jednym z najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Po objęciu funkcji szefa GISZ-u przez

Śmigłego, został natychmiast odsunięty i przesunięty na funkcje trzeciorzędne.¹⁵ Nie można zapominać również o tym, że w 1939 roku gen Gąsiorowski był już poważnie chory i w tym stanie zdrowia, nie powinien absolutnie przebywać w służbie.

Styk 7 dywizji piechoty z sąsiednią Wołyńską Brygadą Kawalerii armii „Łódź”, osłaniał szwadron kawalerii tej pierwszej WJ. Ale nie mógł skromny szwadron, powstrzymać głównych sił całej czwartej niemieckiej dywizji pancernej. Niemcy przełamali obronę i poszli szybko naprzód. Również pod Woźnikami, niemiecka druga dywizja lekka, przełamała obronę Krakowskiej Brygady Kawalerii, która musiała w efekcie wycofać się w okolice Zawiercia. W ten sposób 7 DP została okrążona i praktycznie 3 września przestała istnieć jako zwarta jednostka. Większość żołnierzy wraz z gen Gąsiorowskim dostała się do niewoli. Zatem w ciągu dosłownie 1,5 dnia na północnym skrzydle armii „Kraków”, wytworzyła się ogromna luka której nie można już było niczym zapełnić

Na południu geopolityczne, ukształtowanie granicy było wyjątkowo korzystne dla napastnika. Natomiast górski teren, zdecydowanie sprzyjał obronie. 8 korpus niemieckiej 14 armii atakował z rejonu Gliwic trzema dywizjami w kierunku Mikołowa i Pszczyny. Z kolei 17 korpus z rejonu Ostrawy i Frydka–Mistka, atakował rejon Bielska-Białej oraz jedną dywizją z Czadcy na Żywiec. Dodać trzeba, że wyprowadzono też od razu, uderzenie na głębokie tyły armii „Kraków”: Tu wykonawcą tego zadania był 18 korpus, który atakował trzema dywizjami w tym jedną pancerną w kierunku na Chabówkę i Nowy Targ. Po trzech dniach wojny do ataku na Polskę ruszyła także całością sił /3 DP/ armia słowacka księdza Tiso.¹⁶

Gen Jagmin Sadowski dowódca grupy operacyjnej Śląsk już w godzinach przedpołudniowych 1 września, był dobrze zorientowany, że w jego pasie obrony, uderzenie kieruje się na Mikołów omijając od południa pas śląskich fortyfikacji. Oczywiście dowódca niemieckiego korpusu, gen Busch zamierzał już pierwszego dnia wojny przełamać polskie linie obrony. Obrona była jednak mocna. Zarówno w rejonie Łazisk – Mikołów jak i Kobiór - Pszczyna, opór był skuteczny¹⁷. Obok wojska po stronie polskiej wystąpiły też szczególnie w rejonie Gostynia, oddziały powstańców śląskich.¹⁸ Natomiast na styku grup operacyjnych Śląsk i Bielsko zaczął kształtować się kryzys. Niemiecka piąta dywizja pancerna, przełamała wysunięte pozycje obrony pod Rybnikiem i Żorami i skierowała się w rejon Wisły Wielkiej i Brzezina. Tu obrona polskiej 6 DP była słaba. Drugiego września o świcie w rejonie Goczałkowic na południe od Pszczyny, niemiecka 5 DPanc. przełamała główną linię obrony polskiej 6 DP. Trzeba dodać, że w odróżnieniu od innych polskich WJ, ta dywizja była dowodzona źle a nawet nieudolnie. Dowódca tej dywizji gen Mond, który na rautach

wykrzykiwał że” jego dywizja pobije trzy germańskie” nie miał pojęcia o zasadach obrony przeciwpancernej. Kierował swoją piechotę na otwarte przestrzenie, gdzie dosłownie była wgniatana gąsienicami czołgów. Zakazał też wydobywania ze skrzyń, posiadanych przez dywizje ok. 70 ‘szczeniaków’ czyli doskonałych karabinów, właściwie rusznic przeciwpancernych.

Nastąpiła więc, mówiąc językiem wojskowym, przełamanie z przeskrzydleniem, już w drugim dniu wojny, na newralgicznych stykach armii Kraków. Katastrofy nastąpiły również w innych miejscach jak Bory Tucholskie, przedpola Łodzi itd...Generał Szyling nie mógł więc absolutnie trwać z resztką wojsk w obronie, która co prawda, twardo się trzymała na słabiej atakowanych odcinkach. Wieczorem 2 września musiał dać rozkaz odwrotu ze Śląska. Uzyskał na to zresztą akceptację naczelnego wodza. Tu trzeba dodać, że o ile pod Częstochową, praktycznie napastnik zwinął cała 7 DP, to reszta wielkich jednostek, nawet pobita pod Pszczyna ale nie rozbita zupełnie 6DP, zdołały się w tej fazie wojny wycofać na. A klęska na Śląsku mogła być znacznie poważniejsza, gdyby niemiecka 10 armia, skręciła bardziej na południe, lub też niemiecka 7 monachijska dywizja piechoty, była lepiej i sprawniej dowodzona. Odnośnie tej ostatniej to po spędzeniu polskich ubezpieczeń w rejonie Zwardonia, ruszyła dwoma pułkami na Żywiec a jednym przez Istebną na Wisłę. W Węgierskiej Górze niemiecka dywizja już 2 września w południe podeszła pod niedokończoną jeszcze linię, polskich schronów bojowych. Rozpoczęły się walki. Wbrew wszelkiej logice, polski niepełny batalion kpt. Semika, broniący tych słabych jeszcze umocnień, trzymał niemiecką dywizję górską, przez półtora dnia w miejscu. Tu należy podkreślić bohaterstwo obrońców, ale również kiepskie dowodzenie po stronie niemieckiej. Niewykończone umocnienia polskie można było po prostu obejść bez praktycznie własnych strat. Tymczasem niemieccy strzelcy górscy atakowali frontalnie i niezdecydowanie, mimo że należeli do wyborowej dywizji. Prawda była taka, że na kilka dni przed wybuchem wojny dowództwo tej właśnie dywizji objął gen Otto na co dzień ...inspektor piechoty niemieckiej, odpowiedzialny za szkolenie, regulaminy itd.¹⁹ Okazał się bardzo miernym dowódcą i w późniejszych fazach wojny już nie dowodził

Ponieważ niemiecka 7 DP została zatrzymana i nie mogła, zaskakującym atakiem na Żywiec i Bielsko, przeszkodzić w ewakuacji, można powiedzieć, że zarówno GA Śląsk jak i GA Bielsko w tej fazie walki, zdołały oderwać się od nieprzyjaciela i rozpocząć marsz odwrotowy. Natomiast krwawe walki mimo, że o charakterze lokalnym rozgrywały się zarówno w rejonie Bielska jak i w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym.

Bielsko wraz z Białą stanowiły w okresie międzywojennym duży ośrodek zamieszkiwany, przez znaczącą mniejszość niemiecką. Trzeba też zauważyć że część bielskich Niemców sympatyzowała z ruchem hitlerowskim. W tym mieście silna była partia młodo niemiecka/JDP/ tam też mieszkał i działał jej prezes nota bene, senator RP Rudol Wizner. Bojówki tej partii prowadziły praktycznie regularne szkolenie paramilitarne i oczywiście wystąpiły zbrojnie Już od godzin wieczornych 1 września część bielskich Niemców zaczęła atakować polskie wojsko i administrację. Kiedy w dodatku Niemcy zorientowali się, że polskie wojsko rozpoczyna przygotowania ewakuacyjne, dywersja nasiliła się. Budynek, w której mieściło się dowództwo 21 DPG, był systematycznie ostrzeliwany z pobliskiej fabryki włókienniczej „Jankowski”. Jednak reakcja była natychmiastowa. Rano 2 września kilka kompani WP, skutecznie oczyściło teren z dywersantów, których większość uciekła w kierunku Kamienicy i Wapienicy. Szereg dywersantów zginęło też w walce, gdyż mimo dobrego uzbrojenia, okazywało się, że poziom wyszkolenia jest na ogół słaby.²⁰ Po stronie polskiej w rejonie Bielska wystąpili też starsi harcerze, którzy pełnili rolę łączników i kurierów. Po wycofaniu się 21 DPG z Bielska w kilka godzin później do miasta wkroczył Wehrmacht.

Dywersanci uaktywniali się także w innych miejscowościach. W Pszczynie zaatakowali opuszczający miasto 2 batalion 20 pułku piechoty. Wystąpili również w Rybniku i Żorach. Inaczej potoczyły się natomiast wypadki w centrum Okręgu Przemysłowego. Tam silne były miejscowe zbiorowości powstańców śląskich. Po wycofaniu się z terenu umocnień i garnizonów oddziałów polskich –szczególnie chodzi tu o dywizję forteczna płk Kalabińskiego, powstała na okres ok. 1.5 dnia pewna pustka operacyjna. Strona niemiecka dysponowała w tym rejonie tylko słabymi oddziałami straży granicznej i pododdziałami trzecio rzutowej 239 dywizji piechoty. Wcześniej odgrywały te wojska, rolę oddziałów styczności. Po wycofaniu wojsk polskich te nieliczne oddziały niemieckie, zaczęły począwszy od wieczora 2 września, ostrożnie wchodzić do obszaru zurbanizowanego. Miejscowi Niemcy jednak nie czekali na wejście swoich wojsk. Upojeni zwycięstwem wywieszali hitlerowskie flagi i świętowali zwycięstwo. W Chorzowie od 3 września rano, wisiała na ratuszu hitlerowska flaga. Ale od strony Katowic przyjechało kilka samochodów ciężarowych z uzbrojonymi powstańcami i ochotnikami. Szybko zdobyto rynek i centrum miasta a na ratuszu wywieszono ponownie polską flagę. 4 września do miasta wkroczyło wojsko niemieckie, które po całodziennych zaciętych, aczkolwiek toczonych małymi silami walkach opanowało miasto.

Długotrwałe walki toczyły się w Katowicach. Od wieczora 2 września, węzłowe punkty miasta zaczęli obsadzać powstańcy. Zajęli stanowiska ogniowe w takich obiektach centrum miasta jak Dyrekcja Policji, „Dyrekcja

Kolei. Komunalna Kasa Oszczędności, Teatr. Również w południowej dzielnicy miasta obsadzili drapacz chmur, część Parku Kościuszki a szczególnie, górująca nad miastem, Górkę Mikołowską. Komendę obrony miasta zorganizował były powstaniec śląski, Jan Fasek i on też jest uważany za faktycznego dowódcę obrony Katowic.²¹ Praktycznie Niemcy, znów działając nielicznymi oddziałami od 3 września zdobywali kolejno poszczególne obiekty. 4 września część obrońców centrum Katowic, wycofała się przez Szopienice w kierunku Sosnowca, natomiast większość cofała się na południe w kierunku wspomnianej Górki Mikołowskiej. Podejścia do tej pozycji bronili starsi harcerze zajmujący pozycje w drapaczu chmur. 4 września pozycje obrońców ograniczały się już tylko do Górki Mikołowskiej i prawdopodobnie słabszej pozycji w Parku Kościuszki. Drapacz chmur został bowiem 4 września zdobyty.

Górka Mikołowska była to świetna pozycja taktyczna. Jest to miejsce gdzie dzisiaj znajdują się obiekty katowickiej AWF. Oczywiście w miejscu gdzie przebiega dziś trasa A-4, były zagajniki, które umożliwiały kontakt z Parkiem Kościuszki. Górka była też o ok. 20 m wyższa niż dzisiaj, co pozwoliło na panowanie nad okolicą. Bardzo trudno ocenić dzisiaj ilu zebrało się obrońców tej pozycji²² Mogła to być duża liczba Nawet 60-80 osób.

Wiele danych wskazuje, że powstańcy i towarzyszący im harcerze mieli zamiar przejść przez Park Kościuszki i następnie przez Brynów i Piotrowice do rejonu Bierunia, gdzie spodziewano się zastać jeszcze polskie jednostki. Zatem należy postawić tezę, że obrona Górki Mikołowskiej była to typowa obrona wymuszona. Z tej pozycji można było oczywiście blokować, poprzez ostrzał drogę z Katowic na Mikołów i dalej na południe, ale w tym okresie czasu było to już niecelowe. Z przeważającym prawdopodobieństwem ta grupa została po prostu zablokowana i broniła się przez kilkanaście godzin, wykorzystując walory taktyczne pozycji. W nocy z 4 na 5 września nastąpiła próba przebicia się na południe o czym świadczyła ostra wymiana strzałów w południowej części Parku Kościuszki. Również stamtąd przywieziono do Katowic, kilkunastu zabitych. Zapewne pewnej części udało się przebić, przez niezbyt szczelną jeszcze blokadę, niektórzy prawdopodobnie wrócili do Katowic. Oczywiście wszyscy uciekający musieli się obawiać represji, które przecież aczkolwiek nie w stosunku do wszystkich, nastąpiły.

Tu trzeba zatrzymać się nad piękną ale niezgodną z prawdą, legendą o obronie wieży spadochronowej. Ten obiekt był po prostu nie do obrony i bronić go mogła tylko grupa samobójców. Pomijając fakt, że na wieżę należałoby wnieść ok. 80 worków z piaskiem, co zapewne metalowa konstrukcja by z trudem wytrzymała, to trzeba przecież zauważyć, że to nie wieża, wyższa o 15 metrów niż obecnie, ale właśnie Górka Mikołowska i

wieże szybowe pobliskiej kopalni Wujek, były najwyższymi punktami terenowymi. Z tych dwóch punktów, snajperzy wystrzelaliby obrońców wieży w niecałe pół godziny. Ponadto, broniąc wieży, trzeba było też obsadzić i to równowartością minimum kompani jej okolice. W przeciwnym wypadku saperzy napastnika w ciemnościach zapewne przytwierdziliby ładunki do dwóch z czterech słupów konstrukcji wieży. W rezultacie wieża przewróciła by się wraz z obrońcami.....Ponadto; Napisana, naiwna z punktu widzenia sztuki wojennej, legenda głosi, że bezpośrednio trafienia artylerii niemieckiej, zakończyły obronę wieży, zabijając jej obrońców.²³ Hmm...Jeżeliby pociski trafiły w wieże to konstrukcja musiałaby być w rezultacie poskręcana wybuchami. Tymczasem wieża mimo, że niższa, jest nieuszkodzona. Jest to ta sama wieża, tyle że kilkakrotnie już pomalowana. Należy sądzić, że rzeczywistą obronę Górki Mikołowskiej, przesunięto w hagiografii ok. 150 metrów na południe, czyli tam gdzie była i jest wieża

Faktem jest natomiast, że grupki powstańców z Gostynia, Łazisk czy Mikołowa uciekły do lasów pszczyńskich. Mimo kilkukrotnych obław, niektórzy przetrwali, korzystając z pomocy rodzin i znajomych Aż do wiosny 1940 roku. Były to jednak jednostki. Trudno nawet twierdzić, że był to początek walk partyzanckich. Takie się zaczęły na małą co prawda skalę ale w górach

Walki o Górny Śląsk w kampanii wrześniowej 1939 roku stanowią najbardziej istotną jej część. Tu właśnie cała koncepcja obrony legła dosłownie w gruzach. Dalsze działania wojenne razem z bitwą nad Bzurą, było to już jakby uzupełnienie, ważne oczywiście, ale tylko tyle. .